

„FALKENBERG – TU BĘDZIE POLSKA”

Maria Woźniak uczennica kl. V szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Dębicach

Swoją pracę dedykuję mojemu dziadkowi Zbigniewowi Kaznowskiemu, który opowiedział mi powojenne losy swoich rodziców, a moich pradziadków – Ludwika i Czesławy.

Pewnego niedzielnego popołudnia oglądałam album z rodzinnymi zdjęciami. Znalazłam w nim stare, czarno-białe zdjęcia. Zapytałam dziadka, kto jest na tych fotografiach. Dziadek opowiedział mi, że są to jego rodzice, czyli moi pradziadkowie, których niestety już nie poznałam.

Dziadek: Marysiu, wiesz, że twoi pradziadkowie przeżyli II wojnę światową?

Marysia: Naprawdę? Nie wiedziałam.

Dziadek: Na początku wojny trafili do Kurowa, do niemieckiej niewoli. Twój pradziadek Ludwik brał udział w wojnie obronnej, walczył na Helu. Prababcia Czesława trafiła tam z Żarowa.

Marysia: A czym się tam zajmowali?

Dziadek: Wszyscy pracowali w niemieckim majątku. Baor traktował ich dobrze. Prababcia gotowała obiady, pilnowała dzieci, a pradziadek pracował na roli.

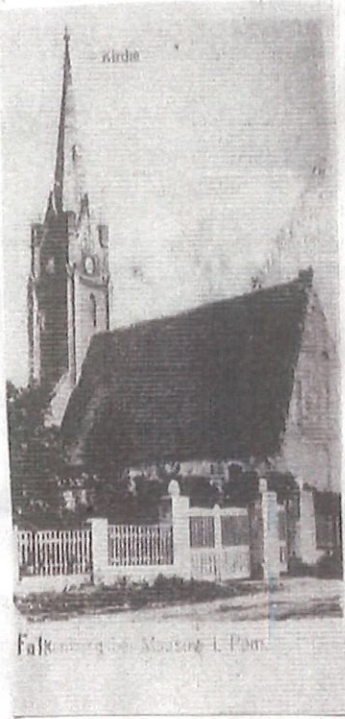
Marysia: Byli tam do końca wojny?

Dziadek: Tak. W maju 1945 roku radzieccy żołnierze dotarli do ich majątku. Splądrowali mieszkanie. Zabrali najlepsze konie, a swoje wychudzone i wymęczone zostawili. Niemcy uciekli. Twoi pradziadkowie zabrali resztę swojej rodziny (rodziców, rodzeństwo) i ruszyli przed siebie.

Marysia: Gdzie się później osiedlili?

Dziadek: Po kilkudniowej podróży, dokładnie 9 maja, dotarli do Falkenbergu - małej, ale pięknie położonej miejscowości. Utrudzeni drogą postanowili zanoć w jednym z domów. W wiosce panował chaos. Szabrownicy zdążyli już splądrować część gospodarstw. Większość domów wyglądało, jakby przeszło przez nie tornado. Pootwierane drzwi i okna, powywracane meble i sprzęty, biegające samopas zwierzęta. Mieli zostać tam tylko jedną noc, a później wrócić do Polski. Znaleźli schronienie w dużym, dobrze zachowanym domu. Niestety nie byli tam sami. W jednym pokoju rozlokowały się cztery rodziny. Stacjonowało tam też rosyjskie wojsko, które świętowało wygraną wojnę.

Następnego dnia mieli się wybrać w dalszą drogę, ale jeden z radzieckich żołnierzy powiedział do nich „Tu będzie Polska!”



Marysia: I co wyjechali?

Dziadek: Odłożyli wyjazd jeden dzień, drugi, kolejny... Do Falkenbergu przybywało coraz więcej Polaków, którzy zajmowali poniemieckie domy. Było w czym przebierać. Twoi pradziadkowie sami zajęli wygodne gospodarstwo. W stodole znaleźli traktor na naftę i inne maszyny potrzebne do prac polowych. Chłopi zajmowali tyle pola, ile byli w stanie uprawić. Wkrótce Falkenberg przemianowano na Jagiełtowo, a następnie na Sokolniki. Twój pradziadek Ludwik został wybrany na sołtysa. Prowadził księgi meldunkowe, w których zapisywał nowych osadników. Następnie przewodniczył Spółdzielni Produkcyjnej „Przyszłość”. Niestety podpadł ówczesnej władzy i został aresztowany na dziewięć miesięcy za posiadanie antykomunistycznej ulotki, która została podrzucona do jego domu.

Marysia: A co w tym czasie robiła prababcia?

Dziadek: Prababcia została sama na gospodarstwie z trojgiem małych dzieci. Codzienne obowiązki wypełniały jej dni: pieczenie chleba, oporządzanie zwierząt, opieka nad dziećmi. Z sentymentem wspominała jednak dni uroczyste, w pewien sposób wyjątkowe, czyli Święto Pracy, kiedy obowiązkowo całą rodziną udawaliśmy się na pochód. Zasiadaliśmy na przyczepie przystrojonej brzoškami, rozwieszaliśmy flagi i udawaliśmy się do Dębic lub do Maszewa na stadion, gdzie odbywały się zawody sportowe, grała orkiestra. Dzieciom najbardziej jednak podobały się odpusty w Maszewie. Każde otrzymywało po 2 zł i po zakończeniu mszy odpustowej mogło kupić sobie coś na przykościelnym jarmarku, a było w czym przebierać: piłeczki na gumce, gwizdki, koguciki, wstążki. Atmosfera tamtych dni była niezapomniana.

Marysia: Czy prababcia wróciła do Żarowa do jej dawnego domu?

Dziadek: Nie wróciła. W Sokolnikach miała tylko zanocować, ale okazało się, że tu powstała Polska i tu spędziła całe swoje życie.

Marysia: Nie wiedziałam, że historia naszej rodziny jest taka ciekawa. Dziękuję Ci dziadku za to, że mi ją opowiedziałeś.

„Moja mała Ojczyzna we wspomnieniach mieszkańców z lat 1946-1980”

Marcel Pięłowski uczeń kl. VIII Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza w Maszewie

Wywiad z moim dziadkiem Zbigniewem Łakomym.

Marcel Pięłowski: Dzień dobry. Czy mogę zadać Panu parę pytań?

Zbigniew Łakomy: Chętnie, jestem przekonany, że będą ciekawe.

M.P.: Kiedy i gdzie się urodziłeś?

Z.Ł.: Urodziłem się 2 lipca 1955 r. w Maszewie.

M.P.: Jakie jest Pana hobby?

Z.Ł.: Ekologia w tym hodowla kwiatów, warzywa, owoce oraz morsowanie czyli cotygodniowe kąpiele w Bałtyku w Kołobrzegu gdzie należę do klubu morsów. Dzięki dużemu zaangażowaniu w morsowanie jestem sprawny fizycznie i prawie mnie nic nie boli (stawy itp.). Z własnego doświadczenia zachęcam do morsowania bez względu na wiek i płeć.

M.P.: Czy spełnił Pan marzenia i jakie one były?

Z.Ł.: Tak, spełniły się moje marzenia, czuję się człowiekiem spełnionym z uwagi na pracę, którą wykonuję przez całe moje życie a najważniejsze jest to żeby praca, która się wykonuje, powinno się ją bardzo kochać. Jestem szczęśliwy, że mam wspaniałe dzieci, cudowne wnuki czego każdemu bym życzył.

M.P.: Jak spędzał Pan czas będąc dzieckiem?

Z.Ł.: Pochodzę z rolniczej rodziny, gdzie w czasie wolnym trzeba było pomagać rodzicom w gospodarstwie a kiedy mieliśmy czas wolny np. w zimę graliśmy w hokeja na stawku, jeździliśmy na sankach i robiliśmy kuligi. Wieczorami zimowymi jedliśmy jabłka grając w państwa miasta, warcaby. Wówczas ojciec opowiadał nam bajki a w starszym wieku opowiadał o przeżyciach wojennych, ponieważ był żołnierzem armii generała Andersa gdzie walczył pod Monte Casino. Zwiedzając niemal cały świat jako żołnierz, stąd też piękne opowiadania, które zawsze słuchaliśmy z bardzo dużym zainteresowaniem. Latem było więcej obowiązków niż w zimę ale zawsze wieczorem graliśmy w piłkę, chodziliśmy nad jezioro nazywając je jeziorem „Parlińskim”. Pływaliśmy bardzo dużo na stawku, który tutaj był w sąsiedztwie.

M.P.: Czy pamięta Pan kiedy i jak powstała komuna?

Z.Ł.: Ja urodziłem się w czasach komunistycznych, ale z opowiadań mojego taty czasy były strasznie ciężkie dla ludzi, którzy mieli inne poglądy na temat ustroju. Ja mogę od siebie powiedzieć, że kiedy rodziła się Solidarność najszcześliwszym człowiekiem na ziemi.

M.P.: Czy jak skończyła się komuna było lepiej?

Z.Ł.: Poprawiło się w różnym tego słowa znaczeniu. Byliśmy szczęśliwi, że komuna upadła ale musieliśmy dbać o co walczyliśmy, lecz byli komuniści utrudniali nam życie bardzo długo.

M.P.: Czy kiedyś było kino w Maszewie?

Z.Ł.: Tak było kino i bardzo często do niego chodziliśmy. Najbardziej zapamiętany film to Krzyżacy.

M.P.: Czy informacje telewizyjne i radiowe były prawdziwe?

Z.Ł.: Nie były. Telewizja miała programy bardzo zakłamane odbiegające od rzeczywistości np. dziennik telewizyjny lub kronika to były wszystkie programy pod rządzących, które okłamywały ludzi.

M.P.: Czy to prawda, że kiedyś był pociąg w Maszewie?

Z.Ł.: Tak był pociąg, który był bardzo przydatny dla mieszkańców miasta Maszewa, którzy dojeżdżali w ten sposób do pracy, szkoły oraz lekarzy itp.

M.P.: Jakie ciekawe wspomnienia ma Pan z dziecięcych lat w Maszewie?

Z.Ł.: Bardzo lubiłem kiedy rodzice chodzili na zabawy taneczne w Maszewie na obchody 1 Maja. Bardzo też lubiłem chodzić na boisko sportowe kiedy były mecze piłkarskie a najbardziej zapamiętałem żakinadę, ponieważ wtedy jeździliśmy konno przez całe Maszewo. Kiedy byłem już w 8 klasie chodziliśmy na wieczorki taneczne nad jezioro lub do klubu „Piwnica” ale najbardziej wspominam halę gimnastyczną gdzie graliśmy całe dnie w koszykówkę.

M.P.: Jak wyglądały zakupy w sklepach w dawnych latach?

Z.Ł.: Z zakupami mieliśmy zawsze duże kłopoty, ponieważ do miasta mamy 4 km. Po wszelkie zakupy trzeba było jeździć konno albo traktorem, ponieważ wtedy jeszcze nie było autobusów bądź innych środków transportów. A zimy były bardzo ciężkie i musieliśmy chodzić pieszo.

M.P.: Jakie miejsca w Maszewie pamięta Pan z dzieciństwa, które stoją do dziś?

Z.Ł.: Kościół, Szkoła Podstawowa, Urząd Gminy, boisko, ruiny zamku, Baszta, mury obronne.

M.P.: Kim jest Pan z zawodu?

Z.Ł.: Skończyłem Zasadniczą Szkołę Rolniczą, objąłem gospodarstwo po rodzicach, uczęszczałem do Technikum Rolniczego wieczorowego. Wtedy zacząłem hodować świnie i uprawiać ziemię. Po jakimś czasie postanowiłem zmienić profil na hodowlę drobiu. Hodowałem kury nioski, później brojlery i tak jest do dzisiejszego dnia.

M.P.: Dziękuję Panu za swój czas. Każdy ma jakieś wspomnienia ale ty za kilkadziesiąt lat będziesz wracał do tych czasów.

„BUDOWA KOŚCIOŁA W NASTAZINIE”

Hanna Piotrowska uczennica kl. IV szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Dębicach

Na rozmowę ze mną zgodziła się Pani mgr Mirosława Szlijan - nauczyciel, pedagog, prowadząca poradnictwo rodzinne. Nasza rozmowa będzie dotyczyła budowy kościoła w Nastazinie.

Hanna Piotrowska: Kto był pomysłodawcą budowy kościoła?

Mirosława Szlijan: Pomysłodawcą budowy kościoła był ksiądz Marek Maciążek - ówczesny proboszcz oraz rada kościelna.



HP: Jaka była przyczyna budowy kościoła?

MS: Kluczowym celem była chęć odbudowy dawnego kościoła oraz potrzeba wiernych, którzy modlili się w kaplicy. Stary kościół wybudowany w stylu gotyckim, spalił się przed drugą wojną światową. Poważne zniszczenia świątyni powstały w wyniku drugiej wojny światowej. Po wojnie z kościoła zostały tylko fundamenty i fragment wieży.

HP: Czy od samego początku był to kościół pod wezwaniem św. Anny?

MS: Tak, był to kościół parafii ewangelickiej, po odbudowie patronką kościoła została św. Anna, która już od dawna była patronką wiejskiej kaplicy.

HP: Jak przebiegała uroczystość wyświęcenia nowego kościoła?

MS: Przebieg uroczystości możemy prześledzić na zdjęciach.



HP: Czy pamięta pani, w którym roku zaczęła się budowa kościoła?

MS: W 1992 roku zrodził się pomysł odbudowanie świątyni według projektu pani architekt Doroty Szeszki. W latach 1995-1997 kościół zrekonstruowano na dawnych fundamentach.



HP: Kto budował kościół, czy byli to mieszkańcy Nastazina?

MS: Budowa nadzorowana była przez architektów. Głównym murarzem był Kazimierz Maciążek - ojciec naszego proboszcza. Nie była to żadna firma, tylko zwykłe proste ręce ludzkie, mieszkańcy.







HP: W jaki sposób zdobyto pieniądze na budowę kościoła?

MS: Kościół powstał z ofiar wiernych, ze sprzedaży cegiełek. Duże wsparcie otrzymaliśmy z urzędu gminy. Znaleźli się również prywatni sponsorzy m.in. z Niemiec z inicjatywy byłego pastora Hermana Wilma.



CEGIELKA

NA ODBUDOWĘ
ZADYKOWIEGO KOŚCIOŁA
D.W. ŚW. ANNY w NASTAZINIE
PARAFIA BIELICE
M. SIEDLECZKIEN SIECZULINSKO-KANIEWSKA

1997
VOTUM WdzięCzności
NA MILIENNIUM ŚW. WŁDZIECZNA



10.000 zł

CEGIELKA

NA ODBUDOWĘ
ZADYKOWIEGO KOŚCIOŁA
D.W. ŚW. ANNY w NASTAZINIE
PARAFIA BIELICE
M. SIEDLECZKIEN SIECZULINSKO-KANIEWSKA

1997
VOTUM WdzięCzności
NA MILIENNIUM ŚW. WŁDZIECZNA



50.000 zł
5 zł

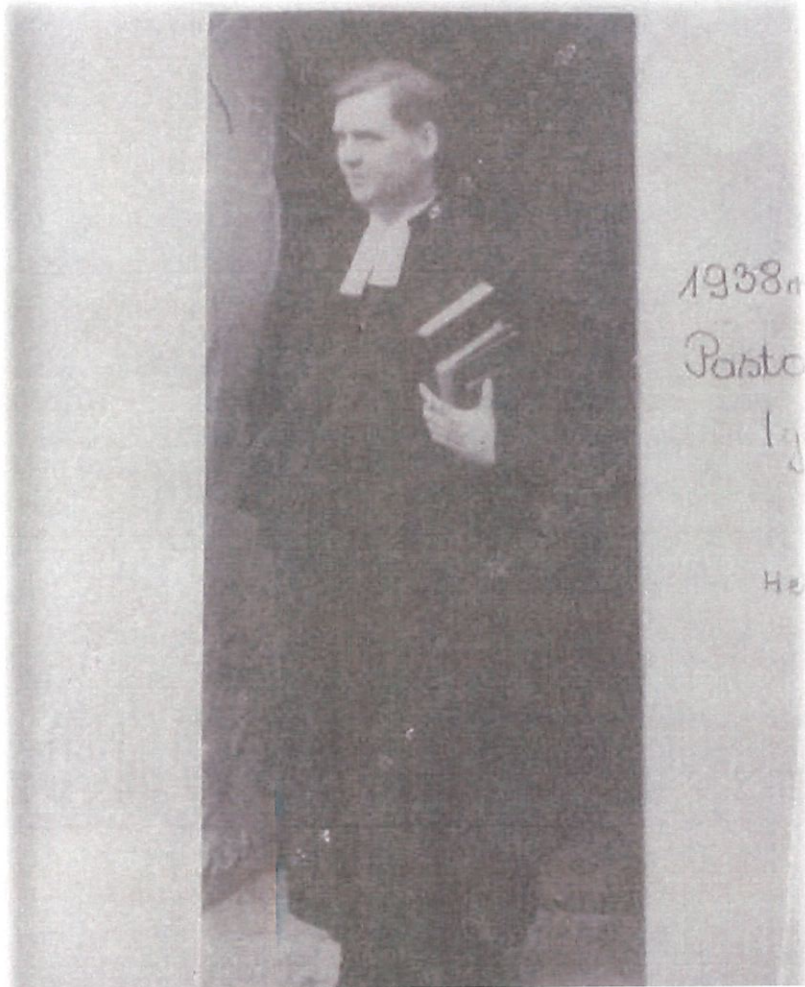
CEGIELKA

NA ODBUDOWĘ
ZADYKOWIEGO KOŚCIOŁA
D.W. ŚW. ANNY w NASTAZINIE
PARAFIA BIELICE
M. SIEDLECZKIEN SIECZULINSKO-KANIEWSKA

1997
VOTUM WdzięCzności
NA MILIENNIUM ŚW. WŁDZIECZNA



500.000 zł
50 zł



HP: W którym roku zakończyła się budowa?

MS: Kościół poświęcony został w roku milenijnym, czyli 2000 na św. Wojciecha (23 kwietnia).

HP: Na zakończenie zapytam, czy w trakcie budowy kościoła dokonano jakichś odkryć?

MS: Przy kościele znajdował się cmentarz, na którym chowano mieszkańców Nastazina. Odkryto krypty, które zachowały się w bardzo dobrym stanie. Szczątki zmarłych z godnością i chrześcijańskim rytuałem zostały ponownie pochowane.

„ŻYCIE W CZASACH PRL-U WE WSPOMNIENIACH MOJEJ BABCI”

Filip Bobrowski uczeń kl. V szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Dębicach

Filip Bobrowski: Bohaterką dzisiejszego wywiadu jest moja babcia Marysia, która urodziła się tuż po wojnie. Opowie, jak wyglądało życie w latach 1946-1980 w miejscowości Bagna. Babciu, czy Bagna zawsze tak się nazywały?

Babcia Marysia: Do 1945 roku wieś miała nazwę Pagenkopf. Później zmieniła się na Pijary, a następnie przybrała dotychczasową nazwę.

FB: Kiedy przybyłaś do Bagien? Jak wyglądały budynki, domy?

BM: Kiedy tu przyjechałam, był okres powojenny. Budynki były zniszczone, zaniedbane, uszkodzone i puste. Ludzie, którzy przyjeżdżali, wybierali sobie domy i osiedlali się w nich. Głównie miejscowość zamieszkiwali rolnicy, przez co stała się ona typowo rolnicza. Prawie każde gospodarstwo hodowało zwierzęta i uprawiało zboża.

FB: Co możesz powiedzieć o przemieszczaniu się ludzi w tamtych czasach? Jak wyglądały drogi, jak dowiadywałaś się, o tym co się dzieje na świecie?

BM: Drogi były z bruku - z kamieni ułożonych w piasku, nierówne, wyboiste. Nie było wtedy chodnika, trzeba było chodzić po drodze. Przemieszczanie się z miejscowości do miejscowości odbywało się furmanką, czyli wozem ciągniętym przez konie. Nikt nie miał samochodu, sporadycznie można było spotkać rower. Informacje o tym, co się dzieje na świecie, były nadawane przez głośnik radiowy, który niósł nazwę „kołchoźnik”. Dzięki temu głośnikowi wiedziałam o najważniejszych wydarzeniach z kraju. W dzisiejszych czasach komunikaty można usłyszeć dzięki telewizji i radiu oraz przeczytać na stronie internetowej przy pomocy komputera bądź telefonu. Wtedy o takich urządzeniach mogłam tylko pomarzyć.

FB: Wspomniałaś, że nie było telefonów. Jak w takim razie powiadamiano o jakichś zdarzeniach policję, straż pożarną czy pogotowie?

BM: Nikt w domu nie miał telefonu, ale był jeden ogólnodostępny w szkole, który służył do takich nagłych sytuacji. Potem z biegiem lat pojawił się drugi w straży pożarnej i kolejny u sołtysa, dzięki czemu kontakt telefoniczny stał się przystępny.

FB: Jak wyglądał twój dzień? Jak spędzałaś czas wolny?

BM: Rano szłam do przedszkola, później do szkoły. Po nauce musiałam pomagać przy zwierzętach oraz na polu. Nie było dużo maszyn rolniczych. Większość prac rolniczych wykonywałam ręcznie. Tak naprawdę mój dzień to była szkoła i pole. Od czasu do czasu atrakcją było tak zwane „kino objazdowe”, które powstało w latach 50-55. Wtedy spotykałam się z moimi rówieśnikami i spędzałam z nimi czas. Najwięcej czasu do zabawy z innymi to była pora zimowa, kiedy nie było żniw. Bawiliśmy się w berka, w chowanego, w klasy.

FB: Widziałem kiedyś na zdjęciu, że na podwórku znajdowało się małe drewniane pomieszczenie, czy możesz powiedzieć, do czego służyło i dlaczego było oddzielone od domu?

BM: To był tak zwany „wychodek”, czyli toaleta. W tamtych czasach w domach nie było łazienek a nawet wody. Każde gospodarstwo miało na podwórku swoją studnię, z której czerpano wodę dla ludzi i zwierząt. Bardzo oszczędzano tę wodę - kilka osób kąpało się w jednej blaszanej wannie jedna po drugiej, potem tę samą wodę przeznaczano na pranie, które było wykonywane na tarze, bo nie było pralek, a na koniec zmywało się nią podłogę.

FB: Wspomniałaś, że w domach nie było sprzętów AGD, RTV. Jak zatem wyglądało codzienne życie? Czy ludzie remontowali te zniszczone domy?

BM: W domach było zimno. Dzisiaj jest jeden piec centralny, który ogrzeje cały budynek, wtedy były „kozy” lub piece kaflowe, które ogrzewały tylko jedno pomieszczenie. Przeważnie było tak, że wszyscy domownicy przebywali właśnie w tym ciepłym pokoju. Nawet jeśli ktoś chciał zmodernizować swoje gospodarstwo lub odłożyć pieniądze na tak zwaną „czarną godzinę”, to nie mógł tego zrobić, ponieważ najzwyczajniej nie było pieniędzy. Nie było zasiłków, rent, emerytur.

FB: A jak w takim razie ludzie robili zakupy, skoro nie było pieniędzy? Czy był sklep w naszej miejscowości?

BM: Sklep był, ale asortyment był bardzo mały. Znajdowały się tam produkty podstawowe typu: mąka, cukier, olej, kasza, sól, ocet. Półki sklepowe były praktycznie puste. Rolnicy ze swoimi rodzinami żyli z tego, co wyhodowali, wyprodukowali. Jeśli gospodarz miał zwierzęta, to dzięki nim miał mięso, a jeśli uprawiał zboża, to mógł upiec chleb. ponieważ chleba w sklepach nie było. Pieniądże pozyskiwano ze sprzedaży płodów rolnych i zwierząt hodowlanych. Przez to, że w sklepach było mało produktów wprowadzono kartki żywnościowe i odzieżowe. Na kartki można było kupić określone produkty w wyznaczonych ilościach. Ludzie wymieniali się kartkami na potrzebne artykuły.

FB: Czy na przestrzeni lat 1946-1980 zmieniło się coś w gospodarstwach?

BM: Można powiedzieć, że praktycznie nic. Nie było widocznego postępu technologicznego. Domy dalej były zaniedbane, a na podwórkach znajdowały się zwierzęta, oborniki, ogólnie panował nieporządek. Rzeczywistość była szara, ponura, nudna. Każdy dzień, miesiąc, rok wyglądał tak samo, było czuć monotonię.

FB: Z tego co opowiedziałaś, wnioskuję, że życie w tamtych latach było trudne i ciężkie. Stąd moje ostatnie pytanie: czy jest, coś, za czym najbardziej tęsknisz?

BM: Nie chciałabym, aby te czasy wróciły, cieszę się, że teraz jest tak dużo uproszczeń i możliwości. Jedyne za czym tęsknię, to życzliwość, pomoc, uprzejmość, szczerłość i prostota ludzi. Chciałabym, by ludzie te cechy odzyskali i cieszyli się tym, co mają.

FB: Cechy, które wymieniłaś są bardzo wartościowe w życiu człowieka i mam nadzieję, że kiedyś ludzie przestaną gonić za pieniędzmi. Dziękuję Ci za Twoją opowieść.

„CENNE WSPONIENIA Z TAMTYCH LAT...”

Mateusz Sarzała uczeń kl. VIII szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza w Maszewie

Ze względu na to iż temat Drugiej Wojny Światowej mnie bardzo interesuje, byłem ciekaw jak to było w Maszewie kilka lat po... Świetnym kandydatem do rozmowy jest mój dziadek: Zdzisław Bogdanowicz, który od urodzenia, czyli od 1949 roku mieszka w Maszewie.

M.S.: Dziadku, całe życie spędziłeś w Maszewie. Urodziłeś się kilka lat po Drugiej Wojnie Światowej. Jak wspominasz Maszewo będąc jeszcze małym chłopcem?

Z.B.: Maszewo zostało wyzwolone 8 marca 1945 roku. Główne pozostałości po wojnie były widoczne na ul. 8 Marca i Marii Konopnickiej. Całe życie mieszkam przy ul. Polnej i najwięcej mam wspomnień z tego rejonu.

M.S.: Co tam było ciekawego w tych szczególnych miejscach?

Z.B.: Na łące ma ul. 8 Marca i przy ul. Marii Konopnickiej były okopy. Niemcy mieli tam transzeje obronne i ogólnie mieli linie obronną wzdłuż obrzeża Maszewa. Między Maszewem, a Kolonią Maszewo było 26 rozbitych czołgów radzieckich.

M.S.: Co się potem stało z tymi czołgami?

Z.B.: Wywieziono je do huty na przetop.

M.S.: To bardzo ciekawe, co jeszcze ważnego dziadku zapamiętałeś z tamtych lat?

Z.B.: Było wiele zniszczonych domów. Najwięcej właśnie przy ul. 8 Marca. Razem z bratem i z kolegami wszędzie chodziliśmy i bawiliśmy się. Zniszczenia po wojnie były wtedy bardzo widoczne, potem zaczęto powoli odbudowywać te domy.

M. S.: Czy podczas tych wędrówek i zabaw znalazłeś dziadku coś ciekawego?

Z.B.: Oj tak, główne pozostałości powojenne znajdowały się na polach koło Maszewa. Było wiele łusek armatnich, bronie i bagnety.

M.S.: Jakie były te bronie?

Z.B.: Rosyjskie pepesze, niemieckie parabellum i rosyjskie CKM.

M.S.: I co się z tym stało?

Z.B.: Byliśmy dziećmi i nie zdawaliśmy sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Nie wiem co się z tym stało. Wszystko zginęło. Wiem tylko, że niektórzy zakopywali te wszystkie znalezione rzeczy. U nas w domu rodzinnym nic już nie ma, żadnych zabytków, ani pamiątek.

M.S.: Teraz byłoby to wszystko bardzo cenne i należałoby to oddać do Muzeum Wojska Polskiego tak?

Z.B.: Oczywiście, w tamtych czasach nikt sobie z tego sprawy nie zdawał, a my byliśmy tylko dziećmi.

M.S.: Dziękuję dziadku za bardzo ciekawą rozmowę. Dowiedziałem się wiele interesujących rzeczy na temat miejscowości, w której mieszkam.